

# GŁOS JAROSŁAWSKI

Cena numeru 80 hal.

Wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Ogłoszenia podług umowy.



409

## Od Redakcyi.

Wydając „**Głos Jarosławski**” czynimy to w przekonaniu, że spełnimy czyn obywatelski. Wszak miasto nasze liczy 25 tysięcy mieszkańców, a powiat prawie 120 tysięcy. Około sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi nie miało przez szereg lat swojej gazety, to znaczy, niemal sposobności wyrazić swoje zdanie i swoje przekonania, niemal gdzie użalić się na swoje krzywdy, których tyle przez szereg lat każdy niemal ponosił.

„**Głos Jarosławski**” będzie orędownikiem każdej słusznej sprawy, będzie opiekunem i obrona wszystkich słabych, a uciskanych. Niemamy zamiaru mącić stosunków w ziemi jarosławskiej, nikogo niewinnie czepiać się nie będziemy, lecz wszystko co złe nazwiemy po imieniu i śmiało słowem lub biczem satyry smagać będziemy.

„**Głos Jarosławski**” jest pismem zupełnie niezawisłym. Do żadnej partyi nie należymy, nikomu swych przekonań narzucać nie myślimy. Każdy obywatel lub obywatelka z jakiegokolwiek obozu może zabrać głos w naszym piśmie bez względu na to, czy będzie w bluzie robotniczej, czy w siermiędze chłopskiej, czy w sutannie, lub nawet w chałacie.

„**Głos Jarosławski**” wychodził będzie na razie raz w miesiącu. Później jednak, o ile warunki na to pozwolą, zamienimy pismo nasze na tygodnik. Do współpracy z nami wzywamy całe społeczeństwo ziemi jarosławskiej. Niech każdy powie, co go boli i czego mu potrzeba, niechaj wyrazi swoje zdanie w sprawach bardzo ważnych, których tyle wyłoniło się w dobie obecnej. Wyrazicielem tych potrzeb i tych postulatów będzie następny numer „**Głosu**”, który ukaże się w połowie lutego.

## Sylwetki Jarosławskie.

I.

Majątek cały strwonił  
I długów pełno miał,  
Już ostatkami gonił  
Wtem wojnę Pan Bóg dał.

Pszeniczka u nas przednia  
Wszak każdy o tem wie,  
Pszeniczkę śle do Wiednia,  
A Wiedeń grosze śle.

Zrodziły się ziemniaki  
By kopać żandarm gnał,  
Lecz zjedli to Prusaci  
A Pan pieniążki brał.

Był zawsze Austryakiem  
Wszak każdy jego zna,  
Dziś głosi, że Polakiem  
Na czapce orła ma...

Więc dług rychło spłacił  
I w skrzyni milion ma,  
Że kraj tam na tem stracił  
Czy szlachcic o to dba?

II.

Gniótł wolność dziką łapą  
Na lud żandarmów słał,  
Dziś dalej jest satrapą  
Choć Bóg nam Polskę dał.

Radex.

## Żydowska bolączka.

Kwestią żydowską nie zajmowałibyśmy się wcale, gdyby nie to, że dzienniki żydowskie codziennie oplwają nas Polaków w artykułach pełnych inwektyw i fałszów, prasa zaś nasza tym oszczerstwom rzadko kiedy daje należytą odprawę. Są to spławy, które dotyczą również stosunków jarosławskich. Jeśli uwagi nasze nie trafią do przekonania poważnych obywateli żydowskich, mogą zabrać głos i błędne podług ich mniemania informacyje nasze sprostować.

Czego właściwie chcą żydzi? Jakich nowych praw i przywilejów domagają się jeszcze? Wszak dotychczas byli zupełnie równouprawnieni z innymi narodowościami, a nowy rząd polski tych swobód wcale ukrócić im nie zamierza. Cieszą się pełną tolerancją religijną, mówią językiem, jakim im się tylko podoba, nawet językiem naszych wrogów, mają dostęp do wszystkich urzędów i na wszystkie stanowiska, niektóre gałęzie życia gospodarczego np. handel niemal zupełnie opanowali... A jednak wciąż krzyczą, że są prześladowani, męczeni, uciskani i wysyłają do wszystkich państw koalicyjnych oraz do Ameryki delegatów, którzy mają za zadanie zdyskredytować nasz naród w oczach tych, którzy dziś rządzą światem.

Nie będziemy poruszać t. zw. pogromów żydowskich, a w szczególności zajść lwowskich, którymi się żydzi wciąż posługują jako dowodem swej „martyrologii” w Polsce. Sprawy to niedość jeszcze wyświetcone. Faktem jest, że nie tylko Polacy, ale także Rusini, ba nawet żydzi brali udział w rabunkach. Chcemy jednak zwró-

cić uwagę na fakt bardzo znamienny. Dziennik żydowski, które w Polsce powstają obecnie jak grzyby po deszczu, krzyczą w niebogłosy, że w Galicji zachodniej morduje się i prześladuje żydów. Ale z tych samych dzienników dowiadujemy się, że podobne pogromy mają miejsce także w Czechach, na Węgrzech, Morawach i td. Wogóle gdzie się tylko żyd pojawił, wszędzie wzbudził nienawiść ludności miejscowej.

Dlaczego tak jest?

Jeśli cały świat kogoś nienawidzi, to to nie może być przypadkiem, tak samo, jak nie jest przypadkiem, że świat cały porwał się do walki z militarnym pruskim, jak niejest przypadkiem, że cały świat znienawidził Wilhelma!

Dlaczego tak jest?

Pójdzmy na wieś i zapytajmy chłopa, jak się odnosi do żydów. Odpowie, że ich niecierpi, bo to cygani i zdziercy. To samo powie robotnik i w tem jest niestety wiele prawdy. Oczywiście jest pośród żydów wiele uczciwych i bardzo porządnego ludzi, tak samo, jak i między Polakami mamy oszustów i lichwiarzy. Ale żydzi niesłychanym sprytem ujęli cały niemal handel w swoje ręce i sposobem prowadzenia tego handlu nadali piętno całemu ogółowi żydowskemu. Wejdźmy do sklepu żydowskiego np. galanterijnego i zażądajmy jakiegoś przedmiotu. Kupiec zaceni za towar np. dwadzieścia koron, ale jeśli my okażemy skłonność odejścia, on zacznie opuszczać z ceny i w końcu ten sam towar odda często za ośm koron. To nie jest uczciwy handel, to jest najzwyklejsza lichwa, najzwyklejsze

oszustwo. Bo jeśli ktoś na towarzę się nie rozumi, lub jest tak naiwnym, że wsłyszy się targować, ten zapłaci żądana kwotę, czyli, że zostanie najoczywiściej oszukany. I tak na każdym kroku.

Żydzi w obecnej wojnie stosunkowo niewielkie ponieśli straty w ludziach. Dzięki sprytowi potrafili usuwać się od służby frontowej. Zawsze umieli uzyskać łatwe i bezpieczne zajęcie albo też wkręcić się do szpitala, gdzie ich lekrze-żydzi „dekorowali” i protegowali. Wielu nadto mając kapitały w rękach, zdołało uwolnić się od wojska nieuczciwą drogą. Taki zdrowy i sprytny, a przytem niesumienny posiadacz kapitału robił potem majątek na handlu lańcuszkowym lub ogałacając kraj ze środków żywności, których i tak nam brakowało. Do dziś dnia jeszcze, jeśli aresztują kogoś za lichwę lub paskarstwo, zawsze spotkamy nazwisko żydowskie. I tak jest nietylko u nas, ale i w innych krajach, i to jest przyczyną, dlaczego żydów wszędzie nienawidzą.

Ale my mamy jeszcze specjalne powody. Żydzi szli zawsze na rękę Niemcom i zawsze byli wrogami państwowości polskiej. Niecha każdy żyd zapyta się swojego sumienia, czego chciał niepodległości Polski. Sumienie odpowie

mu, że niechciał, że przeciwnie, połowę majątku oddałby za to, by Polska naprzód upadła. W chwili rozkładu monarchii austro-węgierskiej, gdy każdy cieszył się, żyd chodził smutny i przygnębiony, a przywódcy syjonistyczni rozpoczęli jawną i krecią robotę, aby najszerze masy żydowskie pchnąć w objęcia Rusinów. Wystarczało w Jarosławiu wejść po przyjacielsku w rozmowę z pierwszym lepszym żydem, a można się było dowiedzieć od niego takich rzeczy, można było usłyszeć takie zdanie, które ten ciemny, nieuczony żyd, niemieszający się do polityki, sam, z własnej głowy wykombinować nie mógł. Pisemka w języku hebrajskim lub żargonie, które skontrolować było trudno, tajne zgromadzenia w bożnicach i domach modlitwy ułatwiały tę akcję. Ta krecią robotę wydała też smutne żniwo. Zajścia lwowskie, to także jej skutek.

Pogromów żydowskich nie pochwalamy, potępia je całe społeczeństwo polskie, a władze słusznie z bezwzględną surowością przeciw nim występują. Ale żydzi muszą sobie uprzytomnić, że to co się dzieje u nas i co się dzieje w innych krajach, to są owoce ich działalności własnej, muszą być naprawdę obywatełami, to znaczy muszą pracować dla całego społeczeństwa, a nie tylko dla siebie.

## Dwie kumoszki.

— Co tam słychać Antoniowa,  
Jak się kumo macie?

— Oj źle słychać kumcio droga,  
Biją skórę w magistracie.

Wymeśleli se taryfę  
Aby bidnym robić straty,  
Litra mlika dwie koruny,  
Bo inaczej zaraz baty.

— Oj to prawda, i mnie zbili  
Na gółe siedzenie,  
Lecz ja sposób wynalazłam  
By uchronić swe kieszenie.

Dawniej lałam szklankę wody  
Na mleka blaszankę,  
Dziś w blaszankę czystej wody  
Leję mleka szklankę.

## Cud.

Święty Jan Kanty, gdy w Krakowie bawił  
Podług podania wodę zmienił w mleko  
Którym to cudem ogromnie się wsławił,  
Bo wieść się o tem rozniosła daleko.

A dzisiaj ludzie cud taki wspaniały  
Byliby pewnie z kretesem wyśniiali,  
Bo o tem wie dziś nawet chłopczyk mały,  
Ze mleko od wody nie różni się wcale.

## Obrazki z Jarosławia.

### 1. Pan Major von X...

Ulicą Kraszewskiego idą sobie dwaj oficerowie. Z lewej strony wygląda na oko na zwykłego oficerka, drugi zato jest snać wielkim dycnitarzem, bo ma brzuszek tęgi i toczy się jak kaczka.

Rozmawiają o czemś w tonie bardzo ożywionym, przyczem ów dycnitarz wymachuje ręką. Musi to być ważna i mądra rozmowa, ale zwykły śmierelnik niekoniecznieby ją zrozumiał choćby z tego powodu, że rozmawiają po niemiecku. — Dlaczego po niemiecku? — spyta ktoś naiwny. — Zapewne to Niemcy?

— Broń Boże! To Polacy. Kto nie wierzy, niechaj popatry na czapkę, a ujrzy tam polskiego orła, pochodzącego wprawdzie z niemieckiej fabryki, ale zawsze polskiego. Rozmawiają po niemiecku z tej prostej przyczyny, że jeden z nich niezbyt dobrze mówi po polsku. Mianowicie ten grubszy ...Major X, do niedawna jeszcze major... von X.

Kiedyś, przed laty pan X władał tym językiem bardzo dobrze, bo pech tak chciał, że urodził się na polskiej ziemi i z polskich rodziców. Ale w osmnastym roku życia wstąpił do wojska i od tego czasu począł używać języka niemie-

ckiego. Gdy został oficerem polsczyznę zarzucił zupełnie. Bo coby sobie pomyślał pan oberst, elbo pan generalmajor, gdyby go usłyszał mówiącego po polsku? To przecież nie wypada.

Lata mijały, pan X został kapitanem, potem majorem... Aż tu naraz padł grom. Austria rosysała się jak gliniany garnek, Polska powstała... Pan X zadrzął ze strachu o swoją pensję. Nuż Polacy zechcą go usunąć, nuż zaczną badać jego przekonania narodowościowe za czasów austriackich. Ale obawy okazały się pionnemi, Pan X założył orła polskiego i od dwóch miesięcy jest już Polakiem. Do żołnierzy mówi nawet po polsku. Rozumieją go, choć trochę kaleczy. Ale z oficerami rozmawia najchętniej po niemiecku, bo jest nerwowym i polską mową go męczy.

Takich panów von X w polskich uniformach, z polskimi orłami na czapkach mamy w Jarosławiu więcej. I dlatego czytelniku nie dziw się, gdy usłyszysz ich na ulicy mówiących między sobą po niemiecku.

### 2. Aron Zwiebelduft, sierżant polski.

Szedłem małą nie każdemu znaną uliczką prowadzącą od gmachu Sokoła ku ulicy Poniatowskiego.

## Z teki seminarzystki.

(Kilka kartek z dzienniczka).

3. września 1917.

Mój kochany dzienniczku! Dawno już nie miałam cię w rękach, ale to nie moja wina; w ostatnich dniach tyle się uczyłam, że niemal nie mogę czasu wyjść na Grunwaldzką na zwykły spacer. Dzisiaj za to mam wiele do zanotowania. — Moj Boże, jaka ja jestem szczęśliwa. To, o czem oddawna marzyłam, o czem śniłam, to stało się nareszcie: Dziś zdałam do seminaryum, jestem seminarzystką!

Cóż znaczy wobec mnie teraz jakaś marna wydziałowistka, którą każdy traktuje jak dziecko, która bawi się jeszcze lalkami, którą stawiają

na środku za karę i którą uczą same tylko nauczycielki. My seminarzystki, to zupełnie co innego. Każda z nas ukończyła już czternaście lat, jest więc dojrzała panienką, z którą poważnie można mówić. Taka, to już i zamąż wyjść może. Nas uczą sami profesorowie. Poznałam z nich kilku przy egzaminie. Są między nimi także młodzi i przystojni. Naprzkład ten od matematyki... Zapomniałam jak się nazywa. Hela mówiła mi, że jest już żonaty. Podobno przed wojną, to cały czwarty kurs w nim się kochał.

Pojutrze zaczyna się nauka. Jutro idzie całe seminaryum do kościoła. Jakże się cieszę!

12. września 1917.

Już drugi tydzień chodzę do seminaryum i przyznać się muszę, że się rozczarowałam.

towskiego. Miałem przytem sposobność podziwiać wspaniałe składy gnoju założone jeszcze przez władze wojskowe austriackie, który przez cały czas wojny, zwłaszcza w lecie bardzo skutecznie zatrzymywały tę okolicę.

Naraz uczułem, że ktoś położył mi rękę na ramieniu. Oglądałem się i ujrzałem Arona Zwiebeldufta, mego dawnego feldwebla. Z Aronem Zwiebelduftem znałem się od czasu mego „narukowania“ do wojska. Jak dziś pamiętam ów dzień, gdy pan „dienstföhrender“ wydał rozkaz, aby cała „civilbanda“ zrobiła „Vergatterung“, bo będzie „fassung“ mundurow. Stanęliśmy rzędem pod magazynem i rozpoczęło się mundurowanie. Każdy dostał podartą bluzę, cuchnące spodnie i owszawioną czapkę. Wysokość i tusza człowieka nie odgrywała przytem żadnej roli. Wysoki dostawał krótkie pantalony i naodwrót.

Mój „mundur“ był niemożliwy do noszenia, tedy udałem się do pana Arona jako szefa magazynu. Przyjął mnie bardzo uprzejmie, choć wyniośle.

— Pan potrzebuje mieć inny mundur? — rzekł, spoglądając na mój zafasowany łach. — przecież pan dostał całkiem coś lepszego.

— Ależ panie feldweblu — perswaduję, — przecież w tych spodniach brakuje całej jednej nogawki.

Niema tu takiej słodyczy, jak to sobie wyobrażałem. I profesorowie też nie tacy, jak się z początku wydawali. Ostatecznie możnaby z nimi wytrzymać, gdyby nic nie zadawali. A tu masz... z religii trzy ustępy na pamięć, z polskiego pół księgi Pana Tadeusza opowiadać, (pani zadawała nam tylko po trzydzieści wierszy). Przecież to nawet nie zdrowo obciążać umysł nauką. Sam Pan Skarbowski, który uczy nas nas hygienu to powiedział. Ale on tylko tak mówi, a sam zadaże więcej niż drudzy. Wszyscy mężczyźni jednacy...

Z tem wszystkiem jest w seminaryum naszem bardzo przyjemnie np. na pauzach kiedy to tańczymy i bijemy się. Ale najprzyjemniej jest po nauce. Wtedy wszystkie poprawiamy

— Nu, co wielkiego? Pan da do krawca, to on dorobi nogawkę i będą spodnie jak nowe.

— A czy nie mógłbym dostać nowego ubrania? — spytałem nieśmiało.

Pan Zwiebelduft uśmiechnął się znacząco.

— Będę widział — rzekł — jak się da, to się zrobi.

To wyrażenie pana Arona, „jak się da, to się zrobi“ było znanem w całym batalionie. Były, tacy, co się na to ogromnie oburzali. Ale u swoich przełożonych był Pan Zwiebelduft dobrze widzianym. Przy szkrontrum zawsze wszystko było w porządku, ba nawet zazwyczaj jakiś porządnego „mantel“ lub para butów było za wiele. Oczywiście, że kontrolujący oficer to konfiskował, bo przecież rachunek musi się zgadzać.

Ten to Aron Zwiebelduft stał teraz przedemną uprzejmą i uśmiechnięty, jak zwykle. Miał na sobie nowiutki płaszcz, czapkę legionową na czapce orzełka.

— Pan przy wojsku polskiem? — spytałem trochę zdziwiony.

— A zadlaczego jabym niemiał służyć przy polskiem wojsku?

— Pan już ukończył trzydziesty piąty rok, a zresztą pan jako żyd...

— Co to wszystko szkodzi? — przerwał Aron — jak ja mógł służyć pierwzej za koronę dziennie, to czemu ja niemam służyć w polskiem

swoje włosy przy lusirze, które troskliwy o naszą piękność pan dyrektor kazał w kurytarzku ustawić, poczem w małych grupkach spacerujemy po Grunwaldzkiej. Zeszłego roku zazdrościłam seminarzystkom tych spacerów wieczornych. Brałam często naręcz książek i chodziłam po Grunwaldzkiej albo po Krzeszewskiego, aby ludzie myśleli, że i ja jestem seminarzystką. Nieraz rumieniłam się na myśl, że podstęp może się wydać. Ale teraz jestem naprawdę seminarzystką i mogę śmiało spacerować z książkami pod pachą. A tych książek noszę więcej niż potrzeb a aby wszyscy zwróciili na mnie uwagę. Wprawdzie to nie jest teraz modniem, bo starsze koleżanki noszą do szkoły jedną lub najwyższej dwie książki, ale ja wolę na razie trzymać się starej mod »

wojsko za piętnaście koron? Pan mówi, że ja żyd? Žeby ja miał tyle tysiąców, ile żydkie służy przy polskiem wojsku. Są wszędzie — w prowianturze, w kuchni, w magazynie, w szpitali i „Marodenzimmer“, w sądy wojskowe...

— A na froncie też są?

— Na jakim froncie? Pan miszli, przeciwko tych Rusinów. Żydki się tam nie pchają, bo jak słyszać, to do niewoli ruskiej jest bardzo trudno się dostać.

— Kto chce służyć przy wojsku i brać wysoki żołd, powinien iść także na front bez względu na to czy żyd, czy Polak — rzekłem — to nie tak jak dawniej...

Aron uśmiechnął się ironicznie.

— Dlaczego teraz ma być inaczej? Przecież Bogu dzięki u nas się nic nie zmieniło. Są te same władze co pierwej, une są teraz inaczej pomalowane, ale w środku to une są te same i dla żydków tak samo życzliwe. Dawniej, jak żył jeszcze nasz stary cesarz Franz Josef, to un kazał wojsko nosić na bonczku litery F. J. I., co miało znaczyć „Für Jüdische Inter-

resse“. Jak stary umarł, wtedy zaczął panować Karol, ale on za często zaglądał do kieliszka, wtedy już wiedziało się, że będzie źle i dlatego nosiło się na bonczku literę „K“ co znaczyło „Kaput“. Teraz nosimy polskie orzełki, bo jesteśmy polskie wojsko. Ale ja wim, że i tutaj my będziemy robili najlepsze geszefta, a władze będą nam iść na rękę. Une wydały teraz bardzo fajne rozporządzenie, że wszyscy mężczyźni do lat 35 mają się zgłosić do wojska. Ale to dotyczy tylko Polaków, a nie dotyczy żydków. Jak który żydek chce mieć fajne zajęcie przy wojsku, to może mieć jako ochotnik, ale jakby żydka chcieli wysłać na front, to on może zaraz z wojska wystąpić. To jest bardzo mądre, a ma jeszcze jedną dobrą stronę. Teraz są wybory. Żydki nie mają obowiązku służyć przy wojsku, ale mają prawo głosowania na posłów. Jak Polacy pójdu do wojska, to oni nie będą mogli głosować, bo przecież żołnierz, to nie obywatel. Będą głosowali same żydkie i wybiorą sobie samych Polaków mojżeszowej wiary, albo takie katoliki, co z nami trzymają.

## C. k. Poezya.

Wobec rezerwy, z jaką odnosi się prasa nasza do polskiej pożyczki państwej, należy z przykrością podnieść fakt, że większość łaska-

mi otaczały nasze pisma oraz nasze władze wrogie nam pożyczki austriackie. Chłopu odmawiano zasiłku, jeśli nie wziął udziału w pożyczce,

Potem, jak już wszyscy będą wiedzieli, że jestem seminarystką, będę nosiła same tylko notatki, tak jak na uniwersytecie.

Ale ja rozpisałam się o spacerach i o seminaryum, a nie wspomniałam o najważniejszej rzeczy. Wczoraj dostałam list od Julka. Julek est na froncie albańskim. Przez trzy tygodnie niemiałam od niego żadnej wiadomości i bardzo się o niego bałam. Tam, jak słyszałam jest bardzo niebezpiecznie. Ginię się od kuli i od malaryi, a już najgorsze mają być te Albanki. Są podobno bardzo ładne, ale twarz mają zakrytą zasłoną. Jeżeliby jakiś mężczyzna odkrył zaslonę, to Albanka musi go przebić sztyletem, który zawsze ma przy sobie, inaczej ją skarżą

na śmierć. Bałam się też o Julka, bo on jest bardzo ciekawy i mógłby odkryć zaslonę. Przestrzegłam go nawet przed tem, a on odpisał mi, że Albanki wcale nie takie straszne i pozwalały sobie odkrywać zaslonę, ale tylko wtedy, gdy nikt nie widzi. Byłam trochę zła i chciałam się nawet pogniewać, ale mu przebaczyłam, bo na końcu listu napisał, że woli mnie niż wszystkie Albanki i Turczynki i że bardzo tęskni za mną. On mi tak często pisze. Raz nawet, gdy był na urlopie, powiedział, że mnie kocha i pociechał mnie. Zmieszałam się bardzo, bo był to mój pierwszy całus i powiedziałam o tem mamie (dzisiaj bym się nie przyznała...). Mama kazała mi pogniewać się z Julkiem. Ja usłu-

urzędnikowi wydzierano bezwstydnie ostatnią koronę. Także i prasa popierała tę akcję, która przedłużała tę wojnę i była skierowana bezpośrednio przeciw nam. Poniżej przytaczamy c. k. wierszyki, umieszczone w jednym poczytnym i bardzo patriotycznym dzienniku krakowskim w czasie szóstej pożyczki wojennej; a więc wtedy, gdy społeczeństwo już otrzeźwiło i poznało, że nie w popieraniu państw centralnych, ale w ich zwalczaniu szukać mamy zbawienia.

Znajdujemy między innymi takie bzdury:

4. czerwca 1917.

Trzeba raz pobić zaciętego wroga  
By dookoła dojść bez żadnej ujmy,  
Dlatego wzywa nas ojczyzna droga  
Szóstą pożyczkę wszyscy podpisujmy.

7 czerwca 1917.

Gdybyś myśl powziął — to od razu  
Przystępuj do czynu  
Podpisz dzisiaj pożyczkę szóstą  
Austriackiego synu!

9 czerwca 1917.

Dzień ostatni już się zbliża  
Trzeba się popisać chwacko,  
By świat zdumieć po raz szósty  
Tą pożyczką austriacką.

chałam mamy i nazajutrz niechciałam z Julkiem mówić. Pytał się wtedy dlaczego od razu się nie zagniewałam, ale aż na drugi dzień. Nie wieǳiałam co odpowiedzieć i odeszłam zadąsaną, ale za kilka dni pierwsza się przeprosiłam, bo on wyjeżdżał na front, a ja nie chciałam, abyśmy się rozstali z gniewem. Od tego czasu do stawałam od niego prawie co drugi dzień list lub kartkę, ale nigdy nie doznałam takiego wrażenia jak wczoraj. Do samej północy nie mogłam usnąć, tylko myślałam o nim.

Znamy się z Julkiem od maleńkości, mówimy sobie przez „ty“, ale wczoraj poraz pierwszy w życiu przyszło mi na myśl, że on może być moim mężem. Bo skoro on mnie kocha

Żołnierz życie daje  
Walcząc za swój kraj,  
Ty — tylko pieniądze  
Na pożyczkę daj...

13. czerwca 1917.

Krzyżczy nasz żołnierz „Hurra!“ nad Izonco  
Ożywiony miłością ojczyzny gorącą,  
Ten gromki okrzyk niech do nas doleci,  
Podpisujcie pożyczkę prawe Austrii dzieci!

Wróg nie może zmózgać nas nijak  
Lecz sam zgubi się najprędzej,  
Pomnij bracie, żeś Austriak  
Na pożyczkę daj pieniędzy.

12. czerwca 1917.

Jeszcze dni kilka obywatele,  
Szósta pożyczka będzie zamknięta.  
Ze względu na jej podniosłe cele  
Niech ją podpisać każdy pamięta.

Kto pieniądze państwu nie da  
Skrywszy je w kieszeni,  
Temu kiedyś wstyd okropny  
Twarz niech zarumieni!

A więc rumieńcie się teraz ze wstydu wszyscy, którzyście nie dali grosza na austriackie pożyczki...

tak mówi) a ja go także lubię, to czemu nie mielibyśmy się pobrać? Na tę myśl stał się Julek dla mnie jakiś droższy, niż dotychczas i więcej, niż dotąd zacząłem się bać o niego. Zrobiło mi się przykro, że on tam w okopach cierpi niewygody i życie naraża, a przecież pamięta o mnie i tak serdecznie zawsze pisze, a ja zawsze tak zimno. Postanowiłam więc napisać mu dużo, a coś przyjemnego, jak o to zawsze prosił. Zaraz zaczęłam układać ciepły list, a jutro na historyi przepiszę na czysto. Paźnianiczku.

Cioccia.

## Koleda.

Wesołą nowinę bracia słuchajcie  
Do urny wyborczej wraz pospieszajcie,  
Już jak dawnemi laty  
Są różne kandydaty  
I chociaż ktoś jest osłem  
Chce być posłem.

Więc niechaj raduje się naród wszelki  
Co wkrótce u nas będzie ruch wielki  
Będą kolacze, śniadanka  
U Hempla i Klecanka  
Wszyscy tam pobieżemy  
Skosztujemy.

Już pan Jech z Ludwiczkiem robią szyneczki  
A pan Pretoryus piecze bułeczki  
Jak miłe to są czasy  
Wyborcze masz kiełbasy,  
Masz wódkę, papierosy  
Dawaj głosy!

I staną przed nami wnet kandydaci  
A będą pyskaci i będą brzuchaci  
Będą nam obiecywać  
I głośno wykrzykiwać  
Byśmy ich wybierali  
Głosy dali.

Ale się boimy, by się nie stało  
Jako dawnemi czasy bywało:  
Pan poseł brał dyły,  
W sejmie czytał gazety,  
Bo u nas każdy sobie  
Rzepkę skrobie.

*Radex.*

## To i owo.

Czytelnikom „Głosu Jarosławskiego” składa Redakcja życzenia noworoczne. Oby rok ten rozpoczął erę lepszych czasów.

Wiecie. Co niedzielę mamy jakiś wiec. Wiecie są na to, aby ludzie mogli się nadzić, a jeżeli kiedyś to właśnie teraz wobec wyborów do pierwszego sejmu polskiego jest nad czem radzić. Ale musimy się domagać, by na wiecu każdy mógł mówić, hez wzgledu, do jakiej partii należy, bo tylko wtedy można poznać prawdę. Tymczasem tak nie jest. Przeciwnicy partyjni starają się wzajemnie przekrzyczeć, a na porządku dziennym są wypadki, że tego lub owego mowę wprost nie dopuszczają do głosu. Ten

terror powinien bezwarunkowo ustać. Przez szereg lat walczylismy o wolność słowa, a teraz, gdy tę wolność uzyskaliśmy, są ludzie, którzy ją zabijają. Ci, którzy to czynią, świadcza, że nie dorośli do tych przywilejów.

**Aresztowania.** W Jarosławiu aresztowano w ostatnim czasie wiele osób pod zarzutem antypolskich knowań. Między innymi aresztowany został lekarz miejski, dr. Salo Rosberger, który koniecznie chciał zostać prezydentem republiki żydowskiej w Jarosławiu, oraz nadzorząca poczty p. Rudyński. Ten ostatni głosił zawsze, że chce być Polakiem, a nawet zmienił obrządek w rzeczywistości jednak, ak nas zapewniają by, skrytym Rusinem, w urzędzie otaczał się zawsze Rusinami i żydami i działał na szkodę Polaków. Gdy P. K. L. wydała z końcem października polecenie, by paczki z żywnością do Wiednia konfiskowano, urzędnicy chcieli się do tego za stosować, lecz Rudyński do tego nie dopuścił. W listopadzie zrobił awanturę, że jakaś oficjantka ośmieliła się usunąć z sali portrety Karola Habsburga. Przeciw temu nieobywatelskiemu postępowaniu naczelnika zaprotestowali urzędnicy u Komisji Likwidacyjnej, a ta odesłała protest do Komisariatu w Jarosławiu i tutaj sprawa ugrzęzła. Obecnie nowe poszlaki spowodowały uwięzienie p. Rudyńskiego. W Jarosławiu krążą wersye, że jeden z b. posłów obecnie minister przy Komisji Likwidacyjnej, pojechał do Krakowa, aby swojego przyjacielaratać.

## NADESLANE.

Nowo otwarta, z komfortem urządiona

## CUKIERNIA Waclawa Lehkiego

w lokalu przy ulicy Słowackiego (Kolejowa) L. 3.

poleca przewybiorne ciastka wszelkiego rodzaju doskonałą kawę, herbatę, czekoladę i t. d.

**Ceny umiarkowane. Usługa skrzelna.**